Rok IV. Katowice, Wtorek dnia 7-go Lutego 1905 Nr. 30.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
8-go lutego: Jana z Maty w.	godz. 7 minut 33	godz. 4 minut 56	8-go lutego: Gniewomir.

Strajk się szerzy.

Że strajk górników tutejszych nie ograniczy się tylko na fiskalnej kopalni »Królowej Ludwiki« i rozszerzy się także na kopalnie prywatne, przepowiadaliśmy zaraz po wybuchu strajku w Zaborzu. Z licznych korespondencyi pisanych do naszej redakcyi, wywnioskować możemy, że niezadowolenie wśród tutejszych robotników jest ogólne. Obawa, że może wybuchnąć generalny strajk na Górnym Śląsku, jest bardzo wielka, pomimo tego, że gazety polskie od strajku odradzają. Umysły robotników są bardzo wzburzone, że pracodawcy odrzucają wszelkie żądania, choćby były najmniejsze, nie wchodząc w to, czy żądania są uzasadnione lub nie. Nic dziwnego więc, że w kołach robotniczych wre jak w kotle. To też wiadomość o strajku na kopalni »Friedensgrube« pod Wirkiem, nie bardzo nas zdziwiła. Jak czytelnicy nasi z wczorajszego numeru naszej gazety wyczytali, położyli wszyscy robotnicy na tej kopalni pracę.

W piątek o godz. 4 popołudniu zwołał nadsztygar Harbola robotników do cechowni w celu porozumienia się. Górnicy stawili następujące żądania:

1) Szychta dzienna ma trwać z wjazdem i wyjazdem 9 godzin.
2) Zarobek na pańską szychtę wynosić ma 4,50 mk.
3) Zarobek za pracę akordową wynosić ma na szychtę co najmniej 5 mk.
4) Każdy górnik ma dostać rocznie 160 centnarów dobrego węgla.
5) Drzewo, które musiano czasami nosić 700 do 800 metrów daleko, ma być przywożone na miejsce pracy.
6) Zarząd kopalni powinien o to dbać, aby codziennie dostarczano świeżej wody górnikom do picia.

Napełniacze stawili następujące warunki:

1) 9-godzinną szychtę, wliczywszy w to czas spotrzebowany na wjazd i wyjazd.
2) Zarobek na szychtę pańską 3,80 mk.
3) 20 fenygów od wózka.

Ciskacze żądają 3,50 mk. na pańską szychtę.

Wysłuchawszy żądań robotników, oświadczył nadsztygar Harbola, że na warunki robotników się nie zgodzi, chyba poprawi napełniaczom 2 fenygi od wózka. Wskutek tego oświadczenia robotnicy przestali pracować i rozeszli się w spokoju do swych pomieszkań.

Kopalnia »Friedensgrube« jest własnością huty w Wirku, dokąd dostarczała węgla. Jak się dowiadujemy, kopalnia nie ma żadnych zapasów węgla, tak że huta dostanie się w bardzo przykre położenie, jeżeli nie przyjdzie wnet do zgody pomiędzy robotnikami i pracodawcami.

Z naszej strony wzywamy robotników, aby zachowali się wzorowo i nigdzie spokoju nie zakłócali, bo tylko wówczas można liczyć na powodzenie powziętej walki. Przypuszczamy, że byłoby zbyteczne napominać robotników, aby nie przyjmowali pracy na kopalniach, gdzie ich współbracia walczą o lepszy byt.

Głosy robotników w sprawie Strajku.

Zaborze. Jeżeli Szanowna redakcya pozwolili, chciałbym choć w krótkości opisać, co najwięcej spowodowało tutejszych robotników do strajku. Powodu najwięcej należy szukać najpierw w niewłaściwem obchodzeniu się z robotnikami, powtórę w niskim zarobku. Najpierw wybuchł ten groźny wulkan, w oddziale sztygara F. oraz sztygara Sch. . . . Panowie ci kierowali na wschodniem pole oddziałem na pokładzie Szukmana, parę dni przedtem uskarżali się także robotnicy ze szybu Jerzego z pola zachodniego na nadsztygara B. Strajk się więc rozpoczął na dobre. Jak to już wyżej wspomniałem wystąpili najpierw z żądaniami robotnicy z oddziału sztygara F. w poniedziałek dnia 30-go stycznia. Że ta iskra już tliła pomiędzy robotnikami, więc bardzo łatwo ją było można rozdmuchać.

Najpierw nie zjechali napełniacze (folerze), są to ludzie przeważnie samotni. Jeżeli górnik (häuer) napełniacza nie ma, więc ten nie może pracować. Robotnik tutejszy jest i był tego zdania, że właśnie teraz jest najstosowniejsza pora po temu, żeby coś od zarządu kopalni wytargować, ponieważ w Westfalii strajkują. Zawiedli się wszyscy ci, którzy na to liczyli. Bo w środę dnia 1-go, — był to już trzeci dzień strajku — przybył radca górniczy p. Salzbrum, który jest zawiadowcą tutejszych zakładów, i oświadczył wprost, że nie może się zgodzić na żądania robotników, które mu zostały wręczone przez zarząd Związku wzajemnej pomocy z Bytomia. Jak nasi robotnicy pojmują sprawę organizacyi, świadczy o tem następujący wypadek. Pomimo iż w odnośnej petycyi, która została wysłaną od zarządu związku wzajemnej pomocy do tutejszego zarządu kopalni, była wyraźnie wyznaczona komisya do układania się z zarządem kopalni, znalazł się jednakowoż jeden wśród robotników, który zaproponował, aby robotnicy wybrali sobie delegatów, i to z każdego odnośnego oddziału trzech mężów, kopacze, ciskacze i napełniacze po jednym.

Projekt ów został przyjęty. Nikt by się propozycyi nie dziwił, gdyby to był zaproponował przeciętny robotnik, albo gdyby ze strony zarządu Związku niebyła wyznaczona komisya do tego celu.

Człowiek ten który ów nieszczęsny projekt podał, należy, że się tak wyrażę, do śmietanki pomiędzy robotnikami. A przy ostatnich wyborach wybrano go na urząd starszego knapszaftowego. Czy on wiedział o tem lub nie, że przez to podaje w lekceważenie jedyną organizacyę jaką dotąd robotnicy na Górnym Śląsku mają, w obec pracodawców, czy o owej petycyi wiedział lub nie, w to nie wchodzę, ale jako starszy knapszaftowy powinien był to wiedzieć. Chyba nie zrobił tego, aby się przypodobać pracodawcom!

Bo chociaż Związek Bytomski dotąd nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom, tak jak powinien, to jednakowoż bądź co bądź jest związkiem robotniczym, a jeśli jest takim jak obecnie, to po części i robotnicy sami winni. Układy delegatów z pracodawcami dnia 2 b. m. nie doprowadziły do zgody, bo zarząd kopalni nie chciał uwzględnić wszystkich żądań robotników. Dla tego też strajk niezawodnie się przedłuży, a możliwem jest, że się rozszerzy na cały obwód przemysłowy. Kto zwycięży? jest to pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Żeby tylko nie głód, bo tu przecież wszędzie pustki, niema żadnych funduszów.

Porządek dotąd panuje wzorowy, pomimo że destylacye przepełnione, które są największem nieszczęściem dla robotników. Ostatniego, otrzymali robotnicy zaliczkę, i tak niektórzy z nich szukają pociechy w tej djabelskiej pocieszycielce, ludzie ci zanoszą swe krwawo zapracowane grosze właścicielom knajp, którzy, mając sale, odmawiają ich na zgromadzenie. Właśnie obecnie byłoby dla robotników niezmiernie korzystne, gdyby na wiecach mogli się poradzić.

Bracia robotnicy, odzywam się do Was, nie zanoście grosza swego wrogom swoim.

Bracia, tego roku upływa 16-ście lat, jak mieliśmy ogólny strajk. Czyśmy pomyśleli w przeciągu tych 16-stu lat o zabezpieczenie się na przyszłość, aby nas bezrobocie nie zaskoczyło tak samo nieprzygotowanych jak w roku 1889?

Z wstydem przyznać się musimy, że w tem czasie zgoła nic nie uczyniliśmy, aby w razie strajku robotnicy mogli przeprowadzić walkę. Przeważna część górnośląskich robotników nie poznała jeszcze ważności silnej organizacyi, trudno więc bardzo pozyskać robotników do takiej organizacyi.

Jeśli im się powodzi rok lub dwa lata jako tako, to im nie wspominać o organizacyi. Oni sobie myślą, że zawsze będą w dostatkach opływali.

Bezrobocie górników
przed parlamentem niemieckim.

W piątek obradował parlament w dalszym ciągu nad strajkiem w Westfalii. W dyskusyi przemawiali *posłowie wolnomyślni Gothein* i *Mugdan* za uregulowaniem prawa górniczego za pomocą ustawodawstwa rzeszy oraz popierali rezolucyę, żądającą zakazu kasowania wózków, itp. *Centrowiec Spahn* również w zasadzie zgadzał się na uregulowanie prawa górniczego za pomocą ustawodawstwa rzeszy, przedewszystkiem życzył sobie atoli jaknajprędszego wniesienia noweli do pruskiego prawa górniczego i ustawy rzeszy w sprawie udzielenia organizacyom robotniczym prawa oficyalnego zastępowania członków. *Posłowie rządowi Richthofen* i *Tiedemann* sprzeciwiali się natomiast żądaniom lewicy parlamentarnej i obstawali przy wniesieniu noweli górniczej w sejmie pruskim, przyczem domagali się także ochrony dla robotników chcących pracować, tak zwanych »łamistrajków«.

W imieniu Koła Polskiego przemawiał **poseł Korfanty:** Wniosek o uregulowanie prawa górniczego za pomocą ustawodawstwa rzeszy stale podtrzymywać będziemy, dopóki nie zostanie przeprowadzonym. Jesteśmy przekonani, że nowela projektowana w sejmie przepadnie, chociaż rząd może ma jak najlepsze chęci, jak to już raz się zdarzyło. Górnośląscy właściciele kopalń także się sprzeciwiać będą, aby nowela stała się prawem. My głosować będziemy za wnioskami posłów Auera i Gotheina i popieramy żądanie oznaczenia maksymalnego dnia pracy bez zamierzonego przez rząd pruski ograniczenia ze względu na stosunki sanitarne. Ponieważ z powodu nacisku pracodawców i policyi robotnicy na Górnym Śląsku nie są zorganizowani, więc i z tego powodu jest dla nich koniecznie potrzebne uregulowanie prawa górniczego przez ustawodawstwo rzeszy. Dla nas na Śląsku jest także konieczném zaprowadzenie przymusowych wydziałów robotniczych, któreby skargi i życzenia robotników przedkładały pracodawcom. Charakterystycznem jest, że na Górnym Śląsku wybuchł strajk na kopalniach rządowych, które przecież powinny być wzorowemi zakładami tymczasem kopalnia królowej Ludwiki nie jest bynajmniej zakładem wzorowym, a bezrobocie tamtejsze nie jest też bynajmniej następstwem strajku westfalskiego. Czas pracy na Górnym Śląsku jest najdłuższy a zarobek najmniejszy z pośród wszystkich kopalń. Obecnie są nawet procesy w biegu, dotyczące urzędników, którzy łapówkami dali się przekupić. Żądania górników z kopalni królowej Ludwiki nie są przesadzone, lecz nawet niższe jeszcze od żądań górników westfalskich. Do rządu pruskiego nie mamy zaufania, że coś skutecznego na tem polu uczyni.

Nacyonal-liberał *Heyl* godził się także w zasadzie na ustawę rzeszy w sprawie górniczej, na razie atoli żądał tylko ustanowienia izb robotniczych.

Sekretarz stanu *hr. Posadowski* aż dwukrotnie zabierał głos, przyczem nie omieszkał znów wychwalać spokojnego zachowania się strajkujących górników westfalskich a następnie znów zapowiedział rychłe wniesienie noweli górniczej w sejmie pruskim, i z tego powodu sprzeciwiał się, aby sprawy górnicze regulowano przez ustawodawstwo rzeszy, należy bowiem państwom związkowym także dać sposobność do rozwinięcia działalności, gdyż w przeciwnym razie zeszłyby do rzędu prowincyi Rzeszy. W końcu minister brał także w obronę kanclerza Bülowa, którego w swym przemówieniu zaczepił *socyalista Bebel* za wrogie jego wystąpienie wobec strajkujących. Minister starał się wobec tego udowodnić, że kanclerz postępował zupełnie bezstronnie i tylko obie strony przestrzegał przed szkodliwemi skutkami strajku.

Po krótkiem przemówieniu socyalisty Sachsego i radcy górniczego Meissnera przystąpiono do głosowania i uchwalono rezolucye posłów Auera (socyal.) i Gotheina (wolnom.) przeciwko głosom nacyonał-liberałów i rządowców.

Moskale „hulają“ w Warszawie.

Rozruchy rewolucyjne w Warszawie weszły w nową fazę: czynnikiem rewolucyjnym przestali być robotnicy, a panikę rewolucyjną szerzy teraz policya i wojsko. To, co się dzieje w Warszawie, jest czemś tak potwornem, do tego stopnia urąga wszelkim pojęciom opieki prawno-państwowej, że niezatartą hańbą okryje samodzierżawie rosyjskie i jego posiepaków, dzierżących najwyższą władzę biurokratyczną w tem mieście. Do najspokojniejszych obywateli, do kobiet i dzieci, strzela się po ulicach, lub naciera się na nich z białą bronią w ręku. Nikt nie jest tam pewny życia, ani w domu własnym, ani poza jego progiem. Stado szakali w ludzkiem ciele odbywa wściekłe łowy na żywych ludzi. Cała potworność rozjuszonego żołdactwa wyprawia orgie po mieście, które naczelna władza traktuje gorzej stokroć, niż gdyby je zdobyto z bronią w ręku.

Nawet w Petersburgu nie było tej mściwej bezwzględności, co w Warszawie, pomimo, że tutaj, głównie z powodu rabowania sklepów, ogół mieszkańców trzymał się zdala od ruchu robotniczego. Tego teroryzmu nie mogą usprawiedliwić żadne powody zewnętrznej natury wobec tego, że robotnicy zachowali się w dniach ostatnich względnie spokojnie i dzisiaj przeważnie wracają do pracy.

Jakie rzezie musiało urządzać wojsko, dowodem tego urzędowe sprawozdanie rosyjskie z daty wczorajszej, wedle którego ofiarą rozruchów w Warszawie padło 600 ludzi zabitych, a rannych jest kilka tysięcy. W rzeczywistości atoli rozmiary rzezi warszawskiej nie są zapewne mniejsze, od petersburskiej. O dzikich instynktach władzy świadczy fakt, że zwłoki zabitych przechodniów zabiera policya i chowa pod osłoną wojska, nie pozwalając rodzinom zamordowanych zająć się ich pogrzebem.

»Wzmocnienie ochrany« odnosi w całej pełni przewidywane naprzód skutki. Jak pojmują tę »ochranę« żołdacy i policya warszawska, o tem świadczy następujący opis warszawskiego korespondenta »Nowej Reformy«:

Gdy wczoraj o godzinie 12 w nocy wracałem do domu na Nowolipiu zastąpił mi na trotoarze drogę sołdat wołyńskiego gwardyjskiego pułku, a zmierzywszy się do mnie z karabinu, zawołał:

— Dawaj diengi polski miatieżnik (powstańcze).

Miałem 3 ruble srebrne w kieszeni, a więcej pieniędzy w kieszeni kamizelki. Wyjąłem te 3 ruble i oddałem.

— No, dawaj, szto u tieba w karmanie.

Wyjąłem papierośnicę.

— Oddaj czasy (zegarek).

Wyjąłem zegarek i oddałem.

— No, stupaj, skoroja kula tieba ugodno — i poczęstował mię kolbą w kark.

Nie dałem sobie dwa razy powtarzać i puściłem się pędem. Sołdat mię dopędził i złapał za kołnierz.

— Słysz, ty, nie biegom, a szagom chadi, a to tiebia utrolut.

Było to ostrzeżenie, żeby iść zwykłym krokiem, gdyż do biegnących mają rozkaz strzelać. Idąc Alejami Jerozolimskiemi zauważyłem policyanta z rewolwerem w ręku, obdzierającego jakiegoś przyzwoicie ubranego mężczyznę.

Na rogu Szpitalnej i Brackiej po prawej stronie chodnika przechodził jakiś student, w stronie Marszałkowskiej rozległo się kilka strzałów i student padł. Podbiegłem do niego, lecz nie dawał znaków życia, a tylko z rany poniżej ucha krew się sączyła. W chwilę nadbiegło kilku studentów i zabrali... trupa. Zdołałem się tylko dowiedzieć, że się nazywał Dzierzbicki i jest synem doktora medecyny. Wracał najspokojniej do domu.

Ulica Marszałkowska przedstawia jeden obraz zniszczenia. Prawie wszystkie składy zrabowano i spustoszono. Na ulicy przechodnie opowiadali, że żołdactwo napadało i rabowało zarówno z motłochem, a policya pomagała, obdzierając przechodniów z pieniędzy i kosztowności.

Wczoraj pomocnik rejenta Rogozińskiego o godzinie 10 wieczorem na ulicy Senatorskiej został napadnięty przez patrol, złożony z trzech żołnierzy, obdarty z pieniędzy i ciężko pokaleczony. Tegoż wieczora woźny teatru wielkiego na Placu Teatralnym również został ograbiony przez patrol a w dodatku żołdacy złamali biedakowi rękę.

Inny korespondent »Nowej Reformy« tak przedstawia obecne położenie w Warszawie:

Warszawa, 2 lutego.

Niesłychany, barbarzyński wprost teror policyjno-wojskowy ciężył nad Warszawą i przez dzień dzisiejszy. Na dziś spodziewano się znów większych rozruchów i manifestacyi. To też przez całą noc ze środy na czwartek i przez cały czwartek przeciągały po mieście chodnikami silne patrole piesze i konne. Każdy idący szybciej lub »machający rękami« bywał zatrzymywany i rewidowany przez żołdaków. O ile znajdowano przy kimś coś podejrzanego, szczególnie broń, bito go niemiłosiernie.

Sklepy w dalszym ciągu pozabijane deskami. Robotników w śródmieściu niewielu. Przedmieścia robotnicze w dalszym ciągu odcięte silnym kordonem wojska.

Ulicami przeciąga cały szereg pogrzebów, robiących głębokie, ponure wrażenie: żadnych wieńców, świateł, za trumną kilka osób z najbliższej rodziny. To nieliczne z ofiar, których »przypadkową« śmierć od kuli lub szabli udało się rodzinie ukryć przed barbarzyńską władzą.

Bramy domów od rana do nocy zamknięte. Każdy wchodzący musi się legitymować, do kogo idzie. Na stróżów domów policya wywiera niebywały nacisk. Za najmniejsze uchybienie wymaganiom policyi podlegają karom bezpośrednim i pośrednim. W dzielnicy żydowskiej kozacy strzelają jeszcze do ludzi. Wieczorem około godziny 10 cała sotnia kozaków z najeżonemi pikami przeciągnęła ulicą Królewską na przedmieście Wola. Koło $10^{1}/_{2}$ przez Marszałkowską przemaszerował cały batalion piechoty. Chodnikami we czwartek wieczorem całą ich szerokością maszerowały patrole. Nieliczni przechodnie zdaleka usuwają się w boczne ulice, w obawie przed rabunkiem lub pobiciem.

Zapowiedzianych na dziś demonstracyi i rozruchów nie było. Jutro t. j. w piątek, zapewne robotnicy podejmą pracę, stawiając w poszczególnych fabrykach żądania ekonomicznej poprawy bytu. Dziś dzienniki jeszcze nie wyszły. Rozrzucano tylko »nadzwyczajny dodatek« do »Gazety policyjnej«, zawierający bezmyślną mowę cara do rzekomej deputacyi robotników z powodu rozruchów w Petersburgu, a nadto rozporządzenia general-gubernatora Czertkowa i oberpolicmajstra Nolkena, odnoszące się do obecnych stosunków w Królestwie.

Przygotowuje się ogólny bojkot wszystkich szkół średnich w całem Królestwie. O ile dojdzie on do skutku, trudno na razie przesądzać.

Wiadomości o zabiciu oberpolicmajstra Nolkena nie sprawdzają się.

Polska.

Zabór pruski.

Skutki ustawy osadniczej.

W Popielewie, folwarku należącem do p. Czarnowskiego, nabyli Polacy przed 2 laty parcele. Jednakże daremnie czekają dotąd na konsensy i kto wie, czy wogle się ich doczekają, tak iż będą musieli opuścić ze stratą parcele. — Oto skutki nowej ustawy osadniczej!

Zabór rosyjski.

Starcia w Łodzi.

Do »Neue Fr. Presse« telegrafują z Warszawy pod datą 3 b. m. w południe: W tej chwili doniesiono tu telefonicznie z Łodzi, że tam dziś znów przyszło do starcia między robotnikami a wojskiem. Część robotników fabryki koronek Koelera chciało podjąć na nowo robotę. Inni strajkujący usiłowali przeszkodzić temu. Wówczas przybył silny oddział wojska, który dał ognia do strajkujących. Ci dobyli wówczas rewolwery i strzelali do wojska.

Zaburzenia w Kaliszu.

Korespondent »Dzien. Pozn.« pisze: Wczoraj, t. j. 31 stycznia o godz. 1 i pół, zaczął się ruch robotniczy. Robotnicy nieznani wkroczyli do fabryki Danzigera żądając zaprzestania pracy. Nie pomogły perswazye, prośby, robotnicy zmuszeni byli opuścić budynek fabryczny. Ztąd udali się do fabryki Frenkla, a następnie już tłum złożony z kilkuset osób, podążył po mieście do fabryk Mojsnera, Kuniga i innych. O godzinie 5 po południu przybyli do redakcyi »Gazety Kaliskiej« z żądaniem zaprzestania robót. Delegacya składała się z kilku wyrostków, a kilka set poważniejszych robotników czekało na dworze.

Redakcyę zamknięto, zaprzestano wydawania gazety.

Dziś rano o godzinie 10 tłum manifestantów udał się do gimnazyum filologicznego, gdzie urządzili demonstracyę. Uczniowie wyszli z klas, udali się do żeńskiego gimnazyum, gdzie łącznie z uczennicami udali się do szkoły realnej wraz z tłumem, gdzie wybito szyby. Uczniów rozpuścili. Około 3 zaczęto obchodzić cukiernie. Sklepy i jadłodajnie zamykają. Wojsko dokonywa rozmaitych szarży po ulicy, lecz do tej chwili żołnierze używają białej broni i to płazem. Na jutro zapowiadają większe rozruchy, o rezultacie doniosę. Uczniowie idąc ulicami, śpiewali »Marsyliankę«.

Najświeższy telegram z Kalisza do Biura Wolffa donosi, że tam panuje powszechne bezrobocie, że składy zamknięte, w teatrach przedstawienia zawieszone, a uczniowie szkół męskich i żeńskich do szkoły nie przyszli.

Wiadomości ze świata.

Bezrobocie górników w Westfalii.

Sytuacya w zagłębiu górniczym pogorszyła się jeszcze. Jak donoszą z Essen, na odbytem tamże wczoraj zebraniu, przeszło 2500 górników wezwało posła dr. Bäumera, który w parlamencie nieprzychylnie mówił o górnikach, aby złożył mandat poselski.

Rozruchy na Sybirze.

Donoszą z Irkucka, że wybuchły tam rozruchy; prawdopodobnie ogłoszony zostanie stam oblężenia. Zakłady naukowe, sądy i klub obywatelski mają być zamknięte.

Miłosierny Car.

Car umie być także »ojcem« i »łaskawym panem«. Wraz z swoją małżonką i matką przesłał na ręce... general-gubernatora Trepowa 50.000 rubli dla rodzin ofiar zaburzeń wraz ze słowami współczucia!

Niestety, ani ruble te, ani to »współczucie« nie przywróci życia nieszczęśliwym, zamordowanym na carski rozkaz, żyjącym zaś nie wróci ufności, która tak srogo zawiedziona została!

Odwołanie Kuropatkina.

W petersburskich kołach politycznych krąży uporczywie wieść, że zajdą ważne zmiany w naczelnem dowództwie wojny,

---

Klemens Junosza.

Skradzione dziecko.

Ze wspomnień starego myśliwego.

6) (Ciąg dalszy.)

Nareszcie w konkluzyi Ludwik rzekł:

— Proszę wielmożnego pana, miarkując po czasie, kiedy to się stało i kiedy to wielmożny pan tego dzika zabił, to owo ukradzione dziecko pewnikiem nie będzie insze, ino moja Hania sierotka.

— Czarna Hania?...

— A tak; gdy pomyślę o tem, że mi ktoś może to dziecko odebrać i mnie osierocić na starość, to mi się serce krwawi!...

— A może to nie ona, mój Ludwiku?

— Ej, musi ona, wielmożny panie, musi ona nieboga, bo tu w tych papierach, co mi cygan zostawił, jest taki obrazik maleńki, akuratnie jakby kto Hanię wymalował. Jak zobaczył, małom nie krzyknął, ale ścisnąłem zęby, nie powiedziałem słowa nikomu, tylko napowrót zawinąłem ten obrazik w papiery, a papiery w gałgan, i przyszedłem do wielmożnego pana o przykaz, co dalej robić, o radę.

To mówiąc, Ludwik ową paczkę papierów położył na stole.

Dziedzic rozwinął ją powoli, wyjął miniaturę i uważnie przyglądać jej się zaczął. Widocznie rysy pięknej twarzy, wymalowanej na portrecie, nie były mu obce, gdyż zamyślił się, tarł rękami czoło, jak gdyby tym sposobem chciał dopomódz pamięci, i długo, długo wpatrywał się w portrecik.

Nareszcie po długim namyśle rzekł:

— Mój kochany Ludwiku, papiery przechowują myśli ludzkie i przechowują mowę, ale żeby tę mowę zrozumieć, trzeba czytać; tu ich jest, jak widzisz, sporo tych papierów, parę godzin trzeba na ich przejrzenie. Pójdź sobie zatem do kuchni, posiedź tam w cieple i posil się, a pani poproś, żeby mi tu żywego, ducha nie wpuścili do pokoju. Chcę być sam.

Ludwik skłonił się i wyszedł — dziedzic tymczasem zamknął drzwi na klucz, włożył okulary, a zasiadłszy przy biurku, zaczął przeglądać i czytać papiery powoli i uważnie.

Na twarzy jego malowały się różne wrażenia: ciekawość, zniecheęcenie, to znów radosny jakiś blask w oczach.

Upłynęła godzina jedna, druga, trzecia, a on wciąż czytał i czytał. Nadeszła pora obiadowa, lecz nikt nie śmiał zapukać do drzwi, nawet żona.

Dopiero nad wieczorem wyszedł dziedzic ze swego pokoju. Milczący był, zachmurzony, kazał sobie coś do zjedzenia podać, a potem Ludwika zawołał.

Gdy gajowy wszedł do kancelaryi, dziedzic zamknął drzwi szczelnie i rzekł półgłosem:

— Dziwne bywają koleje losów, mój Ludwiku bardzo dziwne...

— Wielmożny pan czytał te papiery?

— Czytałem, czytałem wszystkie, co do jednego i proszę cię, mój Ludwiku, żebyś się na kilka dni, a może na tydzień w drogę wybrał, pojedziemy razem. Lasu tymczasem popilnuje kto inny.

— Dobrze, wielmożny panie, jutro będę gotów — rzekł Ludwik.

— Ale pamiętaj, nie mów nikomu, nawet żonie swojej, ani słowa.

— Słucham, wielmożny panie, będę milczał jak pień.

— Dobrze więc, a teraz idź z Bogiem.

Ludwik jednak nie ruszał się z miejsca.

— Wielmożny panie — rzekł, kłaniając się dziedzicowi do kolan — wielmożny panie, jedno słowo jeszcze; toż to dziecko jak moje własne...

— Więc?

— Chciałem wielmożnego pana zapytać, co w tych papierach stoi?...

— Mój drogi, w tych papierach, co prawda, ważnego niema nic, ale ja wiem coś więcej, niźli te papiery. Przypominam sobie tę całą historyę pożaru, gdyż była głośną w swoim czasie... zapomniałem tylko nazwiska nieszczęśliwych rodziców. Znalazłem je jednak w tych papierach i teraz wiem, gdzie i do kogo się udać. Jutro jedziemy, Ludwiku.

— Dobrze, wielmożny panie — rzekł gajowy z westchnieniem — jutro pojedziemy, a jak wypadnie dziecko oddać, to... to... niech się dzieje wola Boska... to oddam — dodał nawpół z płaczem.

Nazajutrz raniutko, skoro się tylko rozwidniło, dziedzic z gajowym puścili się w drogę. Dojechali do najbliższej stacyi drogi żelaznej, potem pół dnia koleją, wreszcie trzęsącą bryczką pocztową; jechali przez okolice płaskie, równe, lesiste, aż wreszcie trzeciego dnia jazdy znaleźli się u celu.

Przed dworem, przed którym zatrzymała się bryczka pocztowa, stał Niemiec w kurtce czerwonej, w drewnianych trzewikach, z fajką w ustach. Spoglądał na przybyłych pytająco, uważnie.

— Czy pan w domu? — zapytali podróżni.

— Ja, ja, pan w domu jest... ja sam aber pan, to moja folwark...

— Pański folwark?...

— Aber, Herr Jezus, moja folwarka; czego panowie chcecie?

— A gdzież są państwo K..., dawni właściciele?

— K...? no ja, das ist was anders, K... miała folwarka, aber jetzt niema, ja kupił...

— Dawno?

— Szedem lat.. nie.. oszem lat, richtig oszem.

— A tamci?

— Wzięła pieniędzy i pojechała do miasto. W miasto jest, na bruk siedzi.

Podziękowawszy Niemcowi za objaśnienie, nasi podróżni udali się do miasta odległego o mil kilkanaście, gdzie spodziewali się znaleźć rodzinę K., wypoczywszy nieco po uciążliwej podróży; rozpoczęli poszukiwania i wreszcie odnaleźli na ustroniu domek, w którym, jak zapewniał wszystko wiedzący faktor, K... miał mieszkać.

Gdy zadzwonili, otworzyła im drzwi kobieta niemłoda już, szczupła, wysoka, i w sposób wcale nieuprzejmy zapytała, czego chcą i w jakim celu nachodzą spokojne mieszkanie?

Stary szlachcic odpowiedział również ostro:

— Niechże się dobrodziejka nie indycy, nie nachodzimy przecież domu, tylko chcemy się dowiedzieć o pana K..., do którego mamy pilny interes...

— Nareszcie, że się choć raz ktoś o niego zapytał! Proszę do pokoju, bardzo proszę...

(Dokończenie nastąpi).

że mianowicie nastąpi odwołanie Kuropatkina, ponieważ koła rządzące są rozczarowane co do jego zdolności z powodu ciągłych jego niepowodzeń.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Strajk górników, szerzący się już także na Górnym Śląsku nakłania pracodawców do coraz większej produkcyi. Na szybie »Gottharda« naprzykład pracowano dotąd zwykle tylko dzienne szychty, tymczasem od 1 lutego zaprowadzono także szychty nocne. Szychta trwa z zjazdem i wyjazdem 9 godzin. Wobec tego przypuszczać należy, że kopalnia zwerbowała nowych robotników.

Bogucice. Przeor tutejszego klasztoru braci miłosiernych został rażony paraliżem tak nieszczęśliwie, że utracił zupełnie mowę. Stan chorego jest podobno bardzo poważny.

Mysłowice. Niezadowolenie wśród robotników nie tylko w westfalskim obwodzie przemysłowym jest wielkie, ale także i na Górnym Śląsku. Niezadowolenie rośnie z każdym dniem, gdy się czyta, że w innych okolicach zarobki są większe, praca dzienna krótsza i t. p. Na kopalni tutejszej położenie robotników jest wprost opłakane. Szychta trwa 12 godzin, a zarobki są bardzo liche. Ciskacze naprzykład zarabiają I kl. 2,50 mk, II kl. 2,10 i III kl. 1,80 mk dziennie. Z tego lichego zarobku trzeba opłacić 3,75 mk miesięczną składkę na knapszaft, 1,80 mk za olej i za znaczki zabezpieczenia na starość. Reszta zarobku starczy zaledwie na wyżywienie rodziny. O złożeniu jakiego grosza na czarną godzinę nie ma mowy, to też, gdy jaka choroba nawiedzi rodzinę robotniczą, nędza w takiej jest bardzo wielka.

Nawet nie dostaniemy dostatecznej ilości węgla do opału. Roczny deputat węgla wynosi 80 centnarów. Jest to bezwarunkowo za mało. Właściciele kopalń powinni przecież wyznaczyć takie zarobki, że robotnik może z familią wyżyć. Niechże dywidendę akcyonaryuszom wyznaczą trochę mniejszą a robotnikom lepiej się będzie powodziło.

Kilku robotników.

Świętochłowice. Znaczną szkodę wyrządzili złodzieje w nocy na piątek tutejszemu zegarmistrzowi Warmusowi. Wytłoczywszy szybę w oknie wystawowem, zabrali złodzieje wszystkie wyłożone tam zegarki i inne przedmioty wartościowe. Sprawców dotąd nie zdołano wyśledzić.

Bytom. Przedwczoraj wieczorem od godz. 7 do blisko 10 strajkowało elektryczne światło; miasto pogrążone było w ciemnościach. Wskutek uszkodzenia w centrali światło nie funkcyonowało.

— Za »żarty« dostał przygodny robotnik Kutzowitz w Roździeniu aż 4 lata cuchthauzu. Dowcipny złodziej okradał w Zawodziu robotników, z którymi mieszkał razem i skradzione przedmioty sprzedawał. Przed sądem tłomaczył się, że czynił to tylko z »żartów«, lecz sąd takich dowcipków nie uwzględnił i skazał go na powyższą karę.

Tarn. Góry. W Kopaninach zabito psa wściekłego i z tego powodu wydała władza nakaz trzymania psów na uwięzi przez trzy miesiące w Kopaninach, Miedarach, Rybnej i Herischdorf (?).

— Na dworcu tutejszym zderzyła się maszyna spychająca wozy z pociągiem towarowym. Lokomotywa pociągu towarowego i następny wagon wypadły z toru kolejowego i przewróciły się. Z kolejarzy został zraniony konduktor Kuczera, lecz nie ciężko.

Zabrze. Handlarze mleka postanowili od 1-go lutego znowu pobierać 18 fen. za litr mleka, ponieważ słaby dowóz mleka i drożyzna paszy uniemożliwia zniżenie ceny za mleko. Po złączeniu gmin zabrskich chcą też utworzyć związek handlarzy mleka, któryby czuwał nad interesami członków.

— Policyant Brauner tustąd został aresztowany, ponieważ pada na niego podejrzenie, że dopuszczał się zbrodni przeciwko moralności na małoletnich dziewczynkach. — Ładny mi stróż bezpieczeństwa.

Łabęty. »Katowicerka« pisze, że na ostatnim »Volksabendzie« zachowywał się pewien Polak tak niestosownie, że musiano go za drzwi wyrzucić.

Gdyby Niemcy na wszystkich »abendach« tak sobie chcieli postępować i w ogóle Polaków z swoich »ferajnów« wyrzucać, to doprawdy bylibyśmy im za to bardzo wdzięczni. Wiele jeszcze jest Polaków, którzy gwałtem cisną się na zabawy i do »ferajnów« niemieckich, chociaż wiedzą, że tam przyjmują ich jedynie dla tego, aby Polaków germanizować. Na takich niepoprawnych najlepszem lekarstwem będzie, gdy ich Niemcy sami zaczną wyrzucać.

Pszczyna. Pomocnik masarski Franciszek Czechaczek z Pszczyny, któremu wytoczono proces o krzywoprzysięstwo, powiesił się w więzieniu.

Z Rybnickiego piszą do »Oberschl. Volksztg.«, iż przeciwko ostatnim wyborom w Żorach założyli ks. proboszcz Kubis i jego towarzysze protest. Wiadomo, iż w tych wyborach zwyciężył tylko 27 głosami większości inspektor powiatowy p. Rzeznitzek. Jako powody do protestu podaje partya centrowa, iż w lokalu wyborczym znajdowały się osoby nie mające prawa do głosowania, i to kilku żandarmów i »polskich agitatorów«, którzy agitowali za p. Rzeznitzkiem. Dalej mieli konserwatywni mężowie trzymać stół wyborczy w ciągłem oblężeniu, tak że wyborcy nie mieli do niego wolnego przystępu, jak to prawo przepisuje. Ceotrowcy mają nadzieję, że wybór p. Rzeznitzka zostanie unieważniony. Odbyłyby się więc ponowne wybory w tym okręgu.

Wielkopolska.

Poznań. Przed tutejszym sądem przysięgłych toczył się wstrętny proces przeciwko Pawlakowej z Golencina, oskarżonej o otrucie męża, i jej wspólnikom którymi byli kochanek jej Kostencki i służebna Inda. Rozprawy toczyły się dni kilka. Obdukcya zwłok zatrutego Pawlaka wykazała powolne zatrucie szalejem i arszenikiem. Świadkowie zeznawali w większej części na niekorzyść oskarżonej, która w toku obrad przedstawiła się jako istny potwór w ludzkiem ciele. Gotowała, przyrządzała »ziółka« mężowi swojemu, który wiądł, marniał, nie wiedząc sam z jakiej przyczyny, aż w końcu śmierć go od cierpień uwolniła. Pawlakowa jeszcze za życia męża strój żałoby przygotowywała, mając zamiar po śmierci jego połączyć się z kochankiem swoim Kostenckim, z którym już za życia męża stosunek niedozwolony utrzymywała. Potworowi zbrodnia się udała przy pomocy wspólników, lecz po 4 tygodniach prokuratorya zarządziła sekcyę zwłok Pawlaka, która zaprowadziła trucicielkę wraz z wspólnikami przed kratki sądowe, a w końcu i pod topór katowski. Wczoraj skazał sąd przysięgłych Pawlakową na śmierć i na 10 lat utraty praw honorowych, wspólnika jej Kostenckiego na 3 lata więzienia za wykroczenie przeciw § 131, a służebną Indę za pomoc w morderstwie na 3 lata domu karnego.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Bitwa pod Hajkontaj.

Tokio. Z obszernego sprawozdania marszałka Ojamy o walkach między dniem 25 a 29 stycznia, które on nazywa bitwą pod Hajkontaj, wynika, że w walce brało udział po obu stronach około 100,000 ludzi i że miała ona o wiele większe rozmiary, niż z początku donoszono. Bitwę stoczono wśród zamieci śnieżnej, która utrudniała walczenie, zasłaniając widok. Noce były bardzo mroźne. Wynik walki przez pewien czas był niepewny. Położenie Japończyków było krytyczne. 30 rosyjskich dział, ustawionych zręcznie koło Hajkontaj, ostrzeliwało pozycye Japończyków, skutkiem czego lewe skrzydło japońskie poniosło ciężkie straty. Część tego skrzydła musiała się cofnąć i dopiero po zaciętej walce odbiła swe pozycye. Rosyjski oddział ustawiony w dniu 28 stycznia w ukrytej pozycyi koło Sandepu, ostrzeliwał tyły japońskiego oddziału, który obszedł Rosyan. Japończycy zaatakowali ten oddział i znieśli go prawie zupełnie. Tylko 200 Rosyan dostało się do niewoli.

Ponieważ Japończycy byli na każdym punkcie liczebnie słabsi, postanowił Ojama wykonać atak ogólny nocny, przy udziale wszystkich oddziałów. Wykonano kilka ataków, w których Japończycy ponieśli ciężkie straty. Dnia 29 b. m. o godzinie 5 i pół rano przedsięwzięli Japończycy szturm na Hajkontaj a pół do 10 całe Hajkontaj było w posiadaniu Japończyków.

We czwartek jeden rosyjski pułk piechoty został zupełnie zniesiony.

O'parte ataki.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy armii generała Oku donosi przez Fuzan, że Rosyanie wykonali wczoraj ponownie stak na Hajkontaj, zostali jednakże odparci i stracili 160 zabitych.

Żądania studentów warszawskich.

Warszawa. Uchwały, powzięte na wiecu uczniów uniwersytetu i politechniki, żądają stanowczo wykładów w języku polskim, i to w przeciągu pół roku, z równoczesnem zawieszeniem wykładów przez ten przeciąg czasu.

Takie same uchwały powzięli uczniowie szkół gimnazyalnych i realnych, zapowiadając równocześnie, że na rosyjskie wykłady uczęszczać nie będą. Po mieście zbierają się od rodziców podpisy z żądaniem języka polskiego we wszystkich szkołach, zakładach i pensyonatach.

Za rezolucyami studentów polskich, tak w uniwersytecie, jak politechnice, oświadczyli się także obecni na wiecach studenci rosyjscy, a tak samo na żądanie to zgodzili się uczniowie wyłącznie rosyjskiego I gimnazyum i gimnazyum VI, złożonego przeważnie z Rosyan.

Szkoły nadal zamknięte.

Warszawa. Kurator naukowego okręgu warszawskiego ogłosił, że szkoły będą aż do dalszego zarządzenia zamknięte celem uniknięcia możliwych wydarzeń.

Wstrzymany ruch kolejowy.

Warszawa. W Zgierzu, Pabianicach i Częstochowie robotnicy strajkują. — Strajkujący w okolicy Dąbrowy zniszczyli dworzec kolei nadwiślańskich w Strzemierzycach i wstrzymali pociągi kursujące do Warszawy.

Strajk w Sosnowcu.

W Sosnowcu przyłączyło się do strajku, panującego od dłuższego czasu pomiędzy robotnikami, 40.000 robotników. Odbyło się zgromadzenie, w którem wzięli udział, wbrew swej woli, także urzędnicy fabryk, zmuszeni do tego przez robotników. Wszyscy mowcy oświadczyli się za tem, aby robotnicy nie zakłócali spokoju. Wyrażono solidarność z robotnikami petersburskimi i żądano ośmiogodzinnego czasu pracy, zniesienia dozoru nad robotnikami przy opuszczania fabryk, żądano dalej wpływu przy mianowaniu werkmistrzów, oraz udziału w zarządzie kas chorych i zaprowadzenia wielu urządzeń sanitarnych dla robotników. Oprócz tego żądano dla mężczyzn minimalnej płacy 1 rs. 50 kop., a dla kobiet 1 rs. 20 kop., przeprowadzenia ubezpieczenia na starość, a nadto zniesienie dozoru policyjnego w fabrykach. Po zgromadzeniu udało się około 12.000 robotników przez Berdince do Dąbrowy, przyczem zgromadzeni nakłaniali robotników do zaprzestania pracy. Dzięki zarządzeniom policyi nie przyszło do zaburzeń. Szkoły są zamknięte. Patrole przeciągają ulicami.

Składki na strajkujących

w westfalskim obw. przemysłowym:

1 mandruś z pod sztygara Dudy z Janowa 1 mk, jeden z Chin 50 fen, Wojciech z Słupnej 50 fen, Teodor S. z Słupnej 30 fen, F. B. z Nowego Cekaja 50 fen, z Goduli dwaj narodowcy B. B. 1,50, E. W. 1 mk, L. S. 50 fen, K. K. 20 fen, z Zaborza wsi 5 bratanków Korf. Szydłek 2 mk Dykrąt 1,50, Miglanc 1 mk, Zawzięty 1 mk, Zażarty 1 mk, Zmydłek 50 fen, J. G. z Dolnych Rydułtów 1 mk, Piotr Łyszczak 1 mk, Fr. Tyrakowski 50 fen, Zebrane przy piwie w Szopienicach 80 fen. Z kopalni Ferdynanda 20 fen.

Rozmaitości.

Szalona jazda. Widownią zdarzenia, przypominającego żywo epizod z Podróży dokoła świata w ciągu 80 dni« Juljusza Vernego, był dnia 22 b. m. most kolei elektrycznej pod miastem Varese we Włoszech. Dnia 23 z. m. miało odbyś się otwarcie lini koiei elektycznej pomiędzy Varese a Luino, w przeddzień więc puszczono elektryczną lokomotywę próbną dla sprawdzenia bezpieczeństwa toru. Wjechawszy na most, przecinający jezioro Długie, maszynista spostrzegł, że wiązania mostu chwieją się tak silnie pod ciężarem maszyny, iż grożą upadkiem. Nie namyślając się tedy, puścił prąd elektryczny całą siłą i lokomotywa pomknęła, jak strzała, po chwiejącym się torze, zaledwie zaś dosięgła brzegu przeciwnego, most zawalił się za nią w jezioro.

Koszta przyszłych wojen europejskich. W jednem z pism berlińskich pozasłużbowy pułkownik armii niemieckiej v. Renauld, dobrze znany fachowiec w sprawach wojennej administracyi, ogłasza ciekawe obliczenia kosztów przyszłej wojny w Europie. Opierając się na finansowych danych wojny francusko pruskiej, przychodzi on do wniosku, że dzisiaj koszt wielkiej wojny europejskiej wynosiłby dziennie po 6 m. od żołnierza. Cesarstwo niemieckie mogłoby stawić w polu 4,900,000 ludzi; licząc po 6 marek od każdego, koszt wojny wynosiłby dla Niemiec przeszło 60 milionów marek dziennie. Wojna między Niemcami i jednem z wielkich mocarstw militarnych kosztowałaby obie potęgi razem przynajmniej 120 milionów marek dziennie, a w przypuszczeniu wojny dwóch mocarstw pierwszorzędnych przeciwko dwom lub trzem również pierwszorzędnym, koszta wyniosłyby od 200 do 300 milionów marek dziennie. Zapytuje Renauld, skąd, w razie wojny, wezmą mocarstwa tyle pieniędzy i kończy, wykazując nieuniknioną grozę kataklizmu ekonomicznego.

Od Ekspedycyi.

Brakują nam jeszcze następujące numery »Górnoślązaka« z 1904 roku: 87, 114, 121, 124, 131, 132, 135, 148, 149, 166, 167.

Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadesłanie nam takowych.

K. Sz. w Zawodziu. Dziękujemy za doniesienie. Postaramy się o regularne dostarczanie, albo poszukamy innego agenta. Pozdrawiamy.

B. H. w Morgach. Zamówione dwie książki za 20 fen. nie opłaci się zaliczką posyłać. Niech Pan najlepiej pośle w znaczkach albo przekazym pocztowym. Pozdrawiamy!

Czasy się zmieniły!

Dawnej uważano, że gazety są tylko dla panów. Mniemanie takie jest błędne. Dziś są czasy takie, że każdy, choćby najuboższy człowiek powinien abonować gazetę. Kto nie czyta, kto się nie oświeca, ten sam sobie szkodzi, pozostaje w tyle za drugimi. Zwłaszcza w każdym domu katolicko-polskim powinna być dziś gazeta, bo ona jest obronicielką tak zagrożonych naszych spraw katolickich i polskich. Niech więc czytelnicy nasi nie ustawają w pracy, aż w swej okolicy i swem sąsiedztwie namówią wszystkich do zapisania »Górnoślązaka«.

Kto teraz zapisze »Górnoślązaka« na *luty i marzec* otrzyma bezpłanie *kalendarz ścienny na rok 1905*. Kto namówi jednego czytelnika do zapisania »Górnoślązaka« na luty i marzec otrzyma w podarunku ciekawą książeczkę.

Przedpłata na luty i marzec wynosi tylko 1,08 mk. Wiarusi! Zapisujcie czytajcie i rozszerzajcie »Górnoślązaka«, który nie szczędząc trudów i mozołów, pracuje dla dobra waszego

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 30 stycznia (Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	17,50	16,90	16,40
Pszenica żółta	17,40	16,80	16,30
Zyto	13,70	13,40	12,90
Jęczmień	15,50	14,30	13,30
Owies	14,80	14,20	13,70
Groch »Viktoria«	19,50	17,50	15,50
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,60—4,90 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.